

**Czy ktoś
to kupi?**
Czyli krytyka
„poza władzę
sądu”...

Krzysztof Uniłowski
Kup Pan książkę!
Wydawnictwo FA-art
Katowice 2008

Dorota Kozicka
Bogdan Rogatko
Paulina
Małochleb
Magdalena
Rabizo-Birek
Mateusz Antoniuk

Jeśli zacznę od tego, że książka jest wydana w mało ekskluzywny (w porównaniu do „krytycznych” książek z W.A.B.) sposób; w niszowym (w porównaniu do krytycznej serii Znak, Prószyńskiego i S-ki czy nawet do mocno promującej się serii Wydawnictwa Krytyki Politycznej) wydawnictwie FA-art; pod mało wyrafinowanym (w zestawieniu chociażby z *Polską do wymiany*, *Światem na brudno*, czy też ze *Zwrotem politycznym*) tytułem – to będzie to początek równie mało zachęcający, jak i niewiele mówiący o rzeczywistych wartościach książki Krzysztofa Uniłowskiego.

Bowiem wszystkie te „okoliczności zewnętrzne” (bynajmniej nie bez znaczenia) wydają się głęboko przemyślane, jeśli wziąć pod uwagę treść tej książki i stanowisko, jakie zajmuje Krzysztof Uniłowski – krytyk i literaturoznawca – w rozpoznanym przez siebie polu krytyki. Przeglądając – począwszy od wyboru „kanału komunikacyjnego”, który skłania do re-

fleksji na temat funkcjonowania obiegu komunikacyjnych i przypomina o postaci Uniłowskiego, konsekwentnie pozostającego poza dominującym dyskursem medialnym, w przestrzeni niszowych, specjalistycznych obiegu krytycznych, Uniłowskiego sprzeciwiającego się „romansowi” z mediami; skończywszy zaś na ironicznym, jak się wydaje, tytule odnoszącym się do podstawowych mechanizmów rynkowych, ale też wyraźnie wskazującym na to, że autora interesuje nie tylko sama literatura, lecz także sposób, warunki, okoliczności jej funkcjonowania.

Zgodne z tymi preferencjami są też zarówno kompozycja książki Uniłowskiego (całość podzielona jest na cztery zasadnicze części – *Zaangażowani i ponowocześni*, *Proza dla wszystkich*, *Fabulacje dla nikogo* oraz *Z popem na ty* – a każda z tych części składa się z szeroko zakrojonego, poświęconego większemu problemowi szkicu krytycznego oraz z kilku odpowiadających mu tematycznie recenzji), jak i sposób, w jaki katowicki krytyk „czyta” wybrane przez siebie utwory, skupiając się zarówno na tekście, jak też na trybach lektury, jakim ten tekst został poddany. Uniłowski pyta bowiem nie tylko o same książki, ale i o to, co my z tymi książkami robimy, jak one funkcjonują w publicznym dyskursie. I choć taki model lektury nie jest dziś niczym nowym, co więcej – stał się ostatnio chyba najmłodniejszym sposobem krytycznoliterackich ujęć (by wspomnieć *Czytając Polskę* Kingi Dunin, ostatnią książkę Przemysława Czaplińskiego czy debiutancki manifest krytyczny Stokfiszewskiego), to jednak katowicki krytyk nadaje takiemu „czytaniu” zupełnie inny charakter i przypisuje zu-

pełnie inną funkcję. Jego ambicją nie jest bowiem, jak mi się wydaje, projektowanie literatury czy narzucenie jedynie słusznego sposobu jej odbioru, lecz komplikowanie refleksji na temat tego, co zostało napisane, pokazywanie innego, własnego, choć zawsze służącego publicznej sprawie czytania. A głównym jego żywiołem nie jest programotwórstwo – lecz spór, dyskusja, agora.

W związku z tym Uniłowski dialoguje z innymi tekstami krytycznymi, i nawet jeśli z nimi się nie zgadza (a nie zgadza się często!), to nie tyle je deprecjonuje, ile „twórczo wykorzystuje”, pokazując mniej utarte (a czasem zupełnie niespodziewane i trudne do „wytropienia” w samym utworze) drogi lektury. Pokazuje, że można czytać inaczej, w jego przekonaniu oczywiście – lepiej, wnikliwiej, ciekawiej itd. Ale niezależnie od tego, czy właśnie za taką uznamy jego lekturę, pozwoli nam ona zweryfikować nasze przemyślenia.

Cztery obszerne szkice krytyczne (a właściwie pięć, jeśli liczyć zamykający książkę szkic poświęcony *krytyce na uniwersytecie*) poruszają najważniejsze problemy związane z literaturą ostatniego dwudziestolecia. Uniłowski podejmuje kolejno kwestię: zaangażowania (*Zaangażowani i ponowocześni*), prozy kontynuującej tradycyjne wzorce literackie (*Modernizm kontratakuje*), obiegu młodej literatury ostatniego dwudziestolecia (*Elitarni i popularni, głównonurtowi i niszowi*) oraz literatury i kultury popularnej (*Z popem na ty*). Każdy z tych szkiców zasługuje na osobną uwagę i wnikliwą dyskusję, bo w każdym krytyk podejmuje niezwykle aktualne tematy i w każdym traktuje je w sposób nietuzinkowy, skłaniają-

cy do ponownego przemyślenia kwestii, które zostały uznane za oczywiste. Każdy z nich dopełniony też został serią recenzji (przy czym równie ciekawy i odbiegający od utartych medialnie krytycznych szlaków jest też dobór utworów, które interesują Uniłowskiego), odpowiadających nie tylko i nie tyle samym szkicom, ile trochę szerzej zakrojonej koncepcji poszczególnych części.

I tak, podejmując problem głośnej w ostatnich latach kategorii zaangażowania, krytyk zarówno rozważa samą tę kategorię, jak i pokazuje niekonsekwencje wynikające z prób realizacji potrzeby zaangażowania niejako wbrew ponowoczesności, od której, jego zdaniem, nie da się uciec. Opowiada się więc przeciw modnemu ostatnio zaangażowaniu w sprawy pozaliterackie, zamieniającemu – w jego przekonaniu – literaturę w publicystykę; obnaża pułapki, roszczenia i samooszustwa tzw. literatury zaangażowanej. Opowiada się natomiast za literaturą zaangażowaną w samą siebie, pytającą o swój własny status, zdecydowanie bardziej komplikującą niż rozstrzygającą. Następnie, skupiając się na powieściach wydawanych w serii „Archipelagi”, omawia prozę, z którą mu zdecydowanie nie po drodze – taką, która jego zdaniem próbuje odnowić wzorzec modernistycznej literatury „prawdziwej” i „poważnej”, adorując *pewien historyczny sposób rozumienia literatury*. W kolejnym szkicu, wprowadzającym do bliskich jego „krytycznemu sercu” fabulacji, z wirtuozerią i środowiskowym (FA-artowym!) zacięciem analizuje ważne dla młodoliterackiego świata lat 90. i pierwszych kwestie centrum i peryferii, głównonurtowości i niszowości, elitarności i popularności.

Trochę inny charakter ma szkic, w którym Uniłowski podejmuje ważne dla niego, jako literaturoznawcy i jako krytyka, problemy późnej nowoczesności, masowego rynku, literatury popularnej. Otwiera w nim bowiem istotną kwestię rozpoznania naszej współczesności z aktualnej perspektywy; pokazuje, jak w ciągu ostatnich dwudziestu lat zmieniło się wyobrażenie naszej kultury, poddaje uważnemu namysłowi rolę literatury popularnej, w niej upatrując istotnych odpowiedzi na wyzwania czasu.

Natomiast ostatni, pełniący funkcję zakończenia szkic o krytyce (*Krytyka na uniwersytecie*) mocną kodą dopełnia projekt krytyczny, jaki wyłania się z książki Krzysztofa Uniłowskiego. Istotą krytyki staje się w tym projekcie ruch myśli, spór, różnica krytyczna, a wywrotowe działanie takiej krytyki polegałoby w tym przypadku nie na bezpośredniej ingerencji w życie społeczno-polityczne, lecz na jej wywrotowym potencjale; na przemieszczaniu i tworzeniu przestrzeni sporu, na ocalaniu wolności poprzez krytyczne myślenie. W tym metakrytycznym tekście doskonale też widać, że Uniłowski-krytyk nie ucieka przed problemami i wyzwaniami współczesności, a niegdysiejszy, charakterystyczny dla początków lat 90. młodoliteracki i młodokrytyczny optymizm oraz późniejsze (z końca lat 90.) rozczarowanie „przekuwa” na maksymalistyczne rozumienie zadań krytyki.

Uniłowski-badacz, któremu bliskie jest ponowoczesne myślenie o literaturze, konsekwentnie porusza się w przestrzeni wyznaczonej przez ten – postmodernistyczny – światopogląd, a z perspektywy całej książki za wiążącą deklarację

można uznać pojawiającą się na pierwszych stronach uwagę: *Nie bez złośliwości można by zauważyć, że nasza literatura, werbalnie odzegnująca się od postmodernizmu, tkwi aż po same uszy w pułapce ponowoczesnej właśnie kondycji. I trudno się spodziewać, aby wróciły stare, dobre czasy, kiedy to mniej więcej było wiadomo, do czego służą wiersze, opowiadania i powieści. Brak generalnej idei literatury może być zresztą rozumiany jako zaproszenie do refleksji nad tym, co tłumaczy wybory czytelnicze każdego z nas. Nie ma powodu, dla którego uzasadnienia „lokalne” musiałyby pozostawać blache i mialkie. W końcu nieoczywistość literatury i nieoczywistość zajmowania się nią to nic innego jak wezwanie, by czytelnik samodzielnie zdecydował i ustanowił wartość czytanego dzieła.*

Tyle, że w przypadku autora *Kup Pan książkę!* mamy do czynienia z czytelnikiem nie tyle wymagającym od literatury spełniania jego oczekiwań, co wnikliwie poszukującym i komplikującym sam akt lektury. Ten czytelnik jest równocześnie znakomitym „opowiadaczem” – o książkach opowiada z rozbijającą swadą i jednocześnie godną najwyższego podziwu erudycją (a niejednokrotnie brzmi to o wiele ciekawiej niż same teksty, by wspomnieć chociażby niektóre utwory omawiane w części *Fabulacje dla nikogo*, np. *Paszet z duszami* Macieja Fortuny), mnoży trudności i interpretacyjne tropy, przybliża się i oddala od tekstu, by zobaczyć jak najwięcej (a przede wszystkim to, co nieoczywiste i problematyczne), przygląda się z wielu stron nie tylko innym odczytaniom, ale i swojej własnej lekturze, zadaje pytania (ale i pogrywa z nami, oj pogry-

wa...). A za tym wszystkim kryje się niewątpliwa przyjemność obcowania z literaturą, z książkami, pisarzami, krytykami... Przyjemność, którą warto polecić wszystkim krytykom znudzonym i rozgorzonym literackimi dokonaniem ostatniego dwudziestolecia oraz tym, którzy poszukują sensu swego istnienia poza literaturą, w służbie innym, dużo ważniejszym w ich przekonaniu sprawom...

Pokusiłabym się o tezę, że Uniłowski to najprawdziwszy fabulant naszej krytyki – piętrzący przed czytelnikiem możliwości lektury, pokazujący przyjemność i pożytki płynące z takiego „spiętrzania znaczeń”, z samego myślenia o literaturze i o tym, co ją konstytuuje. Przy czym od razu trzeba zaznaczyć, że jest to fabulant z sercem pohipisowskiego idealisty (wedle jego własnego określenia). Dla takiego fabulanta od jakości samego tekstu jest ważniejsza jego lektura; od tego, „co” się czyta, to „jak” się czyta; od jednoznacznych konkluzji – przyjemność mnożenia przypuszczeń, wciągania czytelnika do wyrafinowanej lekturowej gry, przyjemność poszukiwania, dyskusowania, prowokowania. Unieważnianie znaczeń czyni ważnym sam akt unieważniania i ponawiania lektury.

Sam Uniłowski mówi o dwóch sposobach swojej krytycznej lektury – naruszeniu norm lekturowych i komplikowaniu znaczeń w przypadku autorów znanych oraz eksponowaniu przyjemności lektury w przypadku tekstów autorów nieznanych. Wedle tej reguły recenzuje utwory literackie – nie tyle orzeka, że jest tak a nie inaczej, ile usiłuje nas przekonać do swojego trybu lektury. A czyni to w pysznym stylu – dialogiczno-polemicznym (miejsca-



Timm ULRICHS, *The End*, 1970
Dzięki uprzejmości galerii Foto-Medium-Art

mi tnącym ciętą ironią), soczystym, barwnym, kolokwialnym, co powoduje, że zostajemy „wciągnięci” w przestrzeń lektury, pobudzani do żywej reakcji, do aktywnego towarzyszenia krytykowi. Jak chociażby w tym przypadku: *Drastyczność sytuacji tkwi w tym, że właśnie utwór tak niepozorny, blahy, rozrywkowy, rozmyślnie banalny wymaga zerwania z myśleniem o literaturze, do którego przyzwyczaili nas wszyscy: rodzice i nauczyciele, historycy i teoretycy, telewizja i „Gazeta o Książkach”. [...] Kluczę i krążę, bo właśnie nie chcę napisać, że Pasztet z duszami to rzecz blaha, bez sensu i nie warta lektury. Przeciwnie, mam tę książkę za wartą czytelniczszej mszy, aczkolwiek uważam ją również za blahą i bez sensu. Inaczej jednak niż w przypadku tysięcy innych książek, blahości i braku sensu nie mogę uznać za usterkę, albowiem lektura debiutu prozatorskiego Macieja Fortuny wymaga myślenia o literaturze w innych kategoriach. [...] Dlatego cudzysłów jest w tej prozie chyba najważniejszy. Jeżeli go przeoczmy lub uchylimy, to książka musi wyładować w koszu na śmieci, ale też nie mówmy w takim razie, że ją przeczytaliśmy.*

I kto to kupi...? Nie wiem. Ale kto nie „kupi”, niech żałuje!

Dorota Kozicka

Witkacy nadal pisze

Janusz Degler
Witkacego portret wielokrotny
Szkie i materiały do biografii
(1918–1939)

PIW, Warszawa 2009

Witkacja wzbogaciła się w drugiej połowie 2009 roku o nową, ważną pozycję. Janusz Degler, niestrudzony i jeden z najwybitniejszych wśród badaczy dorobku Witkacego, choć może lepiej powiedzieć – spuścizny po nim, zebrał w pokaźny tom publikowane przez bez mała trzydzieści lat szkice, artykuły, przyczynki, uzupełniając je ciekawym materiałem ikonograficznym zawierającym przede wszystkim zdjęcia autora *Nienasyceńca* i reprodukcje jego obrazów i rysunków (choć na ogół wcześniej znane, chociażby z bardzo starannie wydanej przed laty książki Anny Micińskiej). Książkę Micińskiej przywołałem w tym miejscu nieprzypadkowo, ponieważ *Witkacego portret wielokrotny* jest w pewnym sensie tej książki kontynuacją i uzupełnieniem. Warto zacytować opinię o niej Andrzeja Nowakowskiego, nie po to jednak, by przypominać niezbyt pochlebną ocenę książki nieżyjącej już, a przecież najbardziej zasłużonej, badaczki życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza, lecz aby zarysować punkt wyjścia dla omówienia

tomu Deglera: *Obrona autora* Niemitych dusz przez Micińską zmierza w zdecydowanie fałszywym kierunku! Rzecz nie na tym powinna polegać, aby przytaczać – niejako na wagę – dziesiątki rozmaitych apologetycznych cytatów o Witkacym (jak gdyby nie było również zdecydowanie negatywnych!), ale podjąć, choćby nieśmiało, próbę powiązania rozmaitych elementów zjawiska WITKACY z kulturą, z której ono wyrasta i przeciwko której się buntuje. Tak mniej więcej powinna wyglądać „gra w Witkacego”. [...] *Biografia Witkacego jest sama w sobie literaturą, stanowi prowokację i wyzwanie wobec mieszczańskich postaw światopoglądowych i w związku z tym budziła ostre reakcje rozmaitych środowisk, które w książce Micińskiej skazane zostały na niebyt.*

Otóż Degler zdecydowanie unika apologetycznego tonu, stara się przedstawić reakcję różnych środowisk, w których obracał się Witkacy, i różnych osób, mniej lub bardziej mu bliskich, na jego zachowanie, na jego sposób bycia, a także recepcję jego twórczości, nierzadko zdecydowanie negatywną.

Napisalem, że badacz zebrał w jeden tom swoje wcześniejsze teksty. Owszem, ale w rezultacie otrzymaliśmy książkę dobrze skomponowaną, podzieloną na cztery zasadnicze części, poprzedzone wstępem i uzupełnione m.in. spisem opublikowanych listów Stanisława Ignacego Witkiewicza. Teksty zamieszczone w drugiej części, zatytułowanej *Po drugiej stronie lustra*, w sposób możliwie chronologiczny rozwijają fakty biograficzne, uwzględnione w części pierwszej – *Kronice życia i twórczości Stanisława Ignacego Witkiewicza (lipiec 1918–wrzesień 1939)*, począwszy od

udziału Witkacego w ugrupowaniu formistów aż po ostatni dzień jego życia. Natomiast *Appendix* (część czwarta), ujawniający zdarzenia z pobytu Witkacego w Rosji w świetle dostępnych dokumentów, stanowi z kolei rozwinięcie końcowej części kroniki opracowanej przez Annę Micińską, obejmującej lata 1885–1918. Należy podkreślić, że większość tekstów została uzupełniona, a dwa istotne dla drugiej części rozdziały „*Kocham Cię strasznie, ale swoboda to wielka rzecz*”, czyli *psychomachia małżeńska* oraz „*Jestem jak otwarta rana*”. *151 dni z życia Witkacego* ukazuje się po raz pierwszy. Degler zaznacza, że wykorzystał nowe materiały, przede wszystkim korespondencję – *Witkacy bowiem nadal pisze. Co prawda są to wyłącznie listy, ale ich faktograficzny charakter pozwala uściślić podawane wcześniej dane i umożliwia dokładniejsze odtworzenie ważniejszych wydarzeń z lat 1918–1939.*

Autor *Matki* do prowadzonej przez siebie korespondencji miał stosunek ambiwalentny. Z jednej strony, jak sam zaznaczał, nie lubił *babrania się w bebeczach*, był przeciwnikiem biografizmu w krytyce literackiej i zupełnie nie dbał o estetyczną stronę swych listów, pisanych żywiołowo, byle gdzie i na byle czym, z drugiej strony – listy były jego pasją (listów pisanie i listów odbieranie). Przeważała w jego korespondencji *tonacja bezgranicznej szczerości*, jak to trafnie ujmował Stefan Morawski, i *szczeroci* oczekiwał też Witkacy od innych. Z jednej strony listy jego miały charakter prywatny, nawet gdy pisał je do swego filozoficznego mistrza, Hansa Corneliusa – *bo filozofia nie jest sama rzecz najważniejsza i pozostają jeszcze pytania życiowe i pytania o sztukę*; z dru-